

Zimne Słońce

Część I

[grimdark] [mystery] [adventure] [alternate universe]

Pogoda w górach Dnia i Nocy o tej porze roku każdego dnia zachęcała do pieszych wycieczek i podziwiania piękna natury tego nieco zapomnianego regionu Equestrii. Mało kto wybierał się tutaj na wakacje bądź rodzinne podróże. Jeśli już to najczęściej pojawiali się tutaj zapaleńcy zdobywania licznych szczytów, czy wspinaczek po stromych zboczach, słowem, fani ekstremalnych przeżyć.

Lecz było w tych górach miejsce uczęszczane nieco częściej niż reszta regionu. A była to stara kopalnia Amelstatu – pierwiastka o magicznych właściwościach wykorzystywanego w różnych eliksirach i wywarach w Equestrii. Kopalnia ta stała zapomniana przez setki lat, po opuszczeniu jej przez pracujące tu kucyki. W ostatnich latach, po wprowadzeniu programu poszerzania źródeł wydobycia, ministerstwo surowców zainteresowało się dawnymi dokumentami i wysłało ekspedycje mające na celu zbadanie przydatności i oszacowania wartości pozostałych materiałów w starych kopalniach.

Tak też stało się z kopalnią w górach Dnia i Nocy. Ekspedycja złożona z naukowców, inżynierów i górników przybyła tu kilka tygodni temu celem zbadania tuneli i starych sztolni. Przez kilka dni wszystko zdawało się iść rutynowo, wręcz podręcznikowo sprawnie. I byłoby tak zapewne dalej, gdyby nie przypadkowe odkrycie nieopisanego na planach i w dokumentacji tunelu. Długi na kilkadziesiąt metrów, znacząco różnił się od pozostałych. Nie był tak dobrze wzmocniony i zabezpieczony jak reszta korytarzy. Nie miał też podciągniętego oświetlenia ani żadnej magicznej latarni. Nie był opisany przy wejściu ani nie miał swojego numeru odnogi. Krył się za kilkoma masywnymi odłami skalnymi, przysypany zarówno drewnem jak i tłucznem, pozostałym po pracach.

Jeden z naukowców badając gęstość skał zauważył pewne zakłócenia w działaniu jego zaklęcia. Szybko skorygował swoje obliczenia i ponowił próbę, z dokładnie tym samym efektem. Coś było nie tak, na planie nic nie powinno tam być, tym czasem ewidentnie był tam tunel. Kiedy poinformował o tym swoich przełożonych oraz ekipę, niektórzy podśmiewali się, iż znalazł legendarny “złoty pociąg”. Nieco rozluźniona atmosfera natychmiast zgęstniała, kiedy okazało się, iż w owym tunelu, ku zaskoczeniu wszystkich obecnych, zanotowano zawirowania magiczne.

Jeszcze tego samego dnia powiadomiono o zaistniałym fakcie Instytut Minerałów oraz Wydział Badania Magii i Tworzenia Zaklęć. Dziekan wydziału zdecydował o wysłaniu na miejsce jednego z najlepszych naukowców – nikogo innego jak samą Twilight Sparkle, uczennicę Księżniczki Celestii.

Twilight, podobnie jak zespół badawczy, mocno zaskoczył fakt zaistnienia zawirowań magicznych w górach i to na takiej głębokości. Opisane przez obecnych tam zjawiska występują jedynie na powierzchni i to tylko w miejscach, gdzie miały miejsce silne wyładowania zakłęb oraz długotrwała prezencja magicznej aury. Klacz miała na uwadze jeszcze jedną możliwość – magiczne zawirowania są wykrywane w miejscach pochówku jednorożców. Ich magia nie znika po śmierci, tylko powoli, z czasem, przedostaje się do otoczenia w postaci delikatnych fal magicznych, określanych jako “wieczne wspomnienia”, z racji faktu, iż utrzymują się one przez setki lat.

Niemniej, z zachowanych dokumentów nie wynikało, by w tej kopalni kiedykolwiek wydarzył się śmiertelny wypadek. Do tego spektrum odnotowanych zawirowań nie pokrywało się do końca ze spektrum “wiecznych wspomnień”. Cokolwiek by to nie było, sprawiało, że ciekawość Twilight rosła z każdą chwilą. Już jutro miała być na miejscu.

Kilka kucyków siedziało przy niewielkim głazie, jedząc z puszek jakąś bliżej niezidentyfikowaną zupę. Twilight w skupieniu po raz kolejny przeglądała swoje notatki, sporządzone przy pomiarach przeprowadzonych z samego rana. Za kilka minut mieli oczyścić wejście do korytarza i przekonać się co tak naprawdę znajduje się w środku.

Dziesiątki wysokich szczytów otaczało okolicę kopalni, której wejścia znajdowało się u stóp jednej z gór. Przed wejściem rozciągała się, całkiem duża jak na tę okolicę, polana z kilkoma świerkami. Niedaleko wejścia stały stare, zardzewiałe i spróchniałe wozy, używane przy pracach te kilkadziesiąt lat temu. Magicznie zabezpieczone drewno i metal poddały się jednak upływowi czasu i wyglądały jakby miały się rozsypać przy jednym dotknięciu.

Ciszę jaka panowała przerwał potężny biały kuc, Scatter. Znajomi nazywali go strzałowym, gdyż zajmował się wysadzaniem skał w kopalniach.

– No, drogie państwo, czas nas goni – rzucił, wstając. – Za pięć minut będą fajerwerki – dodał.

Kucyki powoli zebrały się ze swoich miejsc. Twilight schowała notatki do swojej juki i nieco się przeciągnęła, po czym spytała Scattera:

– Jesteś pewien, że ten korytarz się nie zawali?

– Proszę się nie przejmować panienko, nie takie rzeczy żeśmy wysadzali, podłożyliśmy mały ładunek coby tylko skruszyć te połówki. Jak dobrze pójdzie to do środka nawet kamyk nie wpadnie – odparł spokojnie kuc.

Twilight uśmiechnęła się. Dowiedziała się, że nie ma możliwości przesunąć odłamów z użyciem telekinezy, ponieważ zaprzą się o strop. Przez wieki, płyta z jakiej odpadły, opuściła się, całkowicie je blokując. Jedynym rozwiązaniem była mała detonacja.

Ekipa Scattera po raz ostatni sprawdzała wszystkie połączenia i ładunki. Jasnoszary jednorożec, Cassey, inżynier z jednej z equestriańskich kopalń stawiał odpowiednie zakłęcia ochronne i wytłumiające mające na celu zniwelowanie negatywnego efektu wybuchu. Takie

naruszenie mogłoby doprowadzić do rozszerzenia się uszkodzeń w ścianie i w efekcie spowodować zapadnięcie się tunelu. Kucyk zanotował sobie kilka rzeczy, po czym dał znak Scatterowi.

– Wszystko gra, możemy działać! – krzyknął.

– Wszyscy na polanę! – krzyknął brązowy pegaz, po czym sięgnął po swój notatnik i sprawdzał z listą czy wszyscy wyszli z tunelu.

Kucyki ustawiły się kilkadziesiąt metrów od wejścia. Naukowcy i robotnicy stanęli blisko siebie, spoglądając na kopalnię. Cassey skonsultował jeszcze coś ze Scatterem, stojącym niedaleko wejścia, przy detonatorze, po czym udał się w stronę oczekujących, stanął przy nich i aktywował zakłęcie ochronne. Momentalnie wokół zebranych pojawiła się magiczna bańka chroniąca ich przed odłamkami.

– Scatter nie używa tarczy? – zapytał jeden z naukowców

– Nawet jeśli dostałby kamieniem w łeb, to i tak by nie poczuł – rzucił Cassey. – To twarogłowy skubaniec – dodał uśmiechając się.

Po chwili z głębi kopalni dobiegł głośny huk wymieszany z przytłumionym dudnieniem. Ziemia lekko zadrżała, a po sekundzie z wejścia wystrzeliła chmura pyłu i odłamków, majestatycznie rozlewając się po polanie. Cassey odczekał jeszcze chwilę nim zdjął zakłęcie.

Kucyki powoli zbliżyły się do wejścia. Robotnicy pierwsi weszli do środka, zapalając swoje lampki na kaskach. Jeden z nich, zielonkawy jednorożec, aktywował odpowiednie zakłęcie, po czym cały pył jaki zebrał się wewnątrz szybko został wydmuchnięty na polanę.

Inżynier rozkazał pozostałym poczekać przed wejściem i sam z dwoma robotnikami udał się na rekonesans. Po kilku minutach pojawił się jeden z robotników i oznajmił, że jest bezpiecznie i można wchodzić.

Twilight podekscytowana włączyła lampkę na swoim kasku i weszła z innymi do środka. Kiedy zbliżyli się do wejścia do zapomnianego korytarza na chwilę przystanęli. Klacz aktywowała kilka zaklęć, po czym zanotowała kilka rzeczy w swoim notesie.

– Panno Sparkle – rzucił Cassey. – Zapraszam za mną.

Oboje weszli ostrożnie na odkryty korytarz. Inżynier zaświecił dwie duże lampy i skierował je w głąb tunelu. Oczom kucyków ukazały się nieregularne ściany, wydrążone, jak się wydawało na szybko, w skale. W kilku miejscach stały prowizoryczne wzmocnienia oraz jakieś stare drewniane belki. Kilka z nich było połamanych, jedna spadła całkowicie. Strop był nieco opuszczony, o czym świadczyły wypaczenia na wspornikach oraz liczne pęknięcia skały.

Twilight przystanęła na chwilę, rozejrzała się, po czym aktywowała kolejne zakłęcie. Świetlista powłoka przemknęła po ścianach, podłożu i stropie. W kilku miejscach na ścianach coś zaiskrzyło, rozświetlając tunel. Klacz nieco się wystraszyła.

– Co to było? – zapytał Cassey.

Twilight zamyśliła się na chwilę.

– To było zakłęcie wykrywające ślady krwi – odparła po chwili. – Wychodzi na to, że kiedyś był tutaj ktoś ranny – dodała.

Cassey spojrzał na klacz uważnie.

– Kontynuujemy? – spytał.

Twilight kiwnęła twierdząco głową, skupiona na kolejnych zaklęciach i na analizowaniu tego co już wiedziała.

Przeszli kilka kroków dalej. Ich oczom ukazały się kolejne iskrzące i mieniące się złociście miejsca na podłożu i ścianach. Kilka z nich było znacznie większe od pozostałych, co mogło świadczyć o tym, że w tym miejscu kiedyś przez dłuższą chwilę leżało ciało jakiegoś rannego kucyka.

Wreszcie, w małej wnęce, zauważyli jakieś rzeczy. Po bliższym przyjrzeniu się i dokładniejszym oświetleniu miejsca, okazało się iż są to jakieś szaty pokryte pyłem. Obok nich stał metalowy dzban.

– Archeolodzy z pewnością się ucieszą – rzuciła Twilight.

Kucyki uważnie rozglądały się po tunelu, gdy nagle w świetle lamp pojawiła się czaszka jakiegoś kucyka. Twilight przystanęła momentalnie wstrzymując oddech.

– Wszystko w porządku? Przerywamy? – zapytał Casey.

Twilight po chwili odparła:

– Wszystko w porządku... Już wcześniej widziałam czaszki kucyków... lecz nigdy... no... poza laboratorium...

Cassey pokiwał głową, po czym ruszył na przód, zostawiając Twilight nieco z tyłu. Spojrzał dokładniej na znalezisko, po czym oznajmił:

– To chyba żołnierz, jest przy nim zbroja.

Twilight zamyśliła się.

– To wyjaśnia występowanie zawirowań... lecz czemu ich spektrum jest inne? Musi tu być coś jeszcze, co powoduje te zmiany – zastanawiała się.

Klacz podeszła do szczątków kucyka i spojrzała na zbroję. Na bocznym płacie wybite były litery EQS oraz jak się wydawało rys granic państwa. Nieco odmienny od obecnego, lecz przecież granice zmieniały się przez lata. Twilight próbowała sobie przypomnieć z jakiego okresu może pochodzić zbroja, kiedy państwo miało taki kształt...

– Tu jest broń – oznajmił Cassey, wskazując kopytem na ułożone pod ścianą włócznie i tarcze.

Uwagę Twilight przykuł emblemat na tarczy i napis “Equuvuus”. Klacz aż wstrzymała oddech. Napis wskazywał na okres staroequestriański, ponad cztery tysiące lat wstecz!

– Muszę się temu przyjrzeć – rzuciła, podchodząc do tarczy. Oświetliła ją dokładniej i uważnie obejrzała.

Na brzegach jarzyło się zakłęcie wykrywające ślady krwi, oznaczało to, że tarcza ta została wykorzystana w jakiejś bitwie i została zachłapana krwią. Klacz zdecydowała się lekko unieść tarczę używając do tego magii. Po chwili delikatnie poruszyła nią i uniosła nad podłoże. Powoli ją obracając przyglądała się jej.

Okazało się, że druga strona była praktycznie cała zakrwawiona. Zakłęcie lśniło niczym światło księżyca odbijające się od śniegu.

– Wygląda na to, że to jej właściciel został ranny – rzucił Cassey, przyglądając się znalezisku.

– Najwyraźniej... – odparła klacz.

Cassey oświetlił tunel przed sobą.

– Panno Twilight, proszę spojrzeć... – powiedział spokojnie.

Oczom kucyków ukazał się istny grobowiec. W korytarzu na podłożu leżało jeszcze kilka szkieletów kucyków, wszystkie przyodziane w zbroje. Pod ścianą ułożone były włócznie i tarcze. Szaty były już skruszałe i zabrudzone, lecz wciąż dało się rozpoznać królewskie barwy. Niektóre szczątki przykryte były czymś, co kilka tysięcy lat temu mogło być kocem. Wokół leżały dzbany i różne miski. Stare zniszczone torby i małe przyborniki.

Twilight zdecydowała się aktywować zakłęcie rozświetlające. Po sekundzie po tunelu przeleciało małe światło rozjaśniając wnętrze.

– Tam coś jest! – rzuciła klacz.

Na końcu korytarza, pod resztkami szat stała spora skrzynia. Zamknięta ciężką kłódką drewniana skrzynia nie miała żadnych zdobieć, żadnych emblematów, wyglądała jak pojemniki transportowe stosowane przez kupców do przewożenia różnych towarów na statkach. Twilight coś tknęło. Aktywowała jedno z zaklęć, po czym pomieszczenie wypełniło głucho tąpnięcie.

– To ta skrzynia! – wykrzyknęła. – To ona powoduje te zawirowania!

Casey spojrział na towarzyszkę pytająco.

– Ciała kucyków generują odpowiednie fale, lecz coś je zakłócało, to ta skrzynia! Jest pokryta jakimś zaklęciem! Musi być w niej coś ważnego!

Inżynier spojrzał na skrzynię, po czym zerknął na klacz.

– Dasz radę zdjąć to zakłęcie, żebyśmy mogli zobaczyć co w niej jest?

– Będę potrzebowała kilku chwil na odkrycie tego zakłęcia, a potem jeszcze trochę na jego rozwiązanie... Ale wnioskując po mocy i sposobie rzucania wydaje mi się, że nie będzie to trudne. Gorzej z kłódką, nie wiem czy znajdziemy klucz, a skrzynia wydaje się solidna, nie chcę jej zniszczyć, bo nie wiem co jest w środku – odparła.

– Zawołam Scratte'a – odparł inżynier.

Twilight zajęła się rozgryzaniem zakłęcia nałożonego na skrzynię. Cassey, ostrożnie mijając szczątki kucyków poszedł do wyjścia po swojego kolegę. W międzyczasie pozostali naukowcy badali ściany tunelu i starali się określić sposób w jaki je wydrążono. Robotnicy usuwali resztki gruzu przed wejściem oraz rozstawiali mocniejsze oświetlenie.

Wszyscy krzżeli się przy nowym odkryciu, dyskutując i dywagując na jego temat, zastanawiając się kto i po co wydrążył ten korytarz i czemu nikt wcześniej go nie znalazł, skoro znajdował się on w używanej przez jakiś czas kopalni?

Po kilkudziesięciu minutach Twilight oznajmiła, że uporała się z zaklęciem i skrzynia nie jest już niczym zabezpieczona. Poza starą i ogromną kłódką.

Scratte'a równie ostrożnie co Cassey, mijając szczątki podszedł do skrzyni, przyjrzał się zabezpieczeniu i podumał chwilę nad problemem. W międzyczasie Twilight rozglądała się po wnętrzu, teraz już dokładniej oświetlonym. Korytarz wydawał się nieco wąski, w porównaniu do pozostałych w kopalni oraz nieco niższy. Ewidentnie był budowany na szybko i przez niewykwalifikowane kucyki.

Scratte'a wstał na chwilę i zawołał:

– Fuller! Daj mi młoteczek dwunastkę!

Twilight zmarszczyła się.

– Młoteczek? Co ty zamierzasz zrobić? – zapytała zaskoczona.

– Panienska się nie martwi, nie takie rzeczy otwieraliśmy! – odparł spokojnie kucyk.

Po chwili jeden z robotników przyniósł całkiem spory jak na "młoteczek" młot.

– Ale, ale... chyba nie chcesz tym rozwalić skrzyni! – zaproponowała Twilight.

– Paniensko... najważniejsze to wiedzieć dzie przydziwonić! – odparł Scratte'a, po czym zamachnął się, jak do rozbicia głazu i uderzył młotkiem w kłódkę.

Głośne uderzenie przetoczyło się po tunelach, a tuż po nim dźwięk upadającego żelastwa.

– I prosz, roztwarte, jak u dentysty, rach ciach i po krzyku! – rzucił zadowolony z siebie kucyk.

Klacz zaskoczona pokiwała głową z uznaniem. Zaraz potem, całą jej uwagę przykuła otwarta skrzynia. Twilight z łomoczącym sercem uniosła wieko i spojrzała do środka.

Wewnątrz znajdowały się dziesiątki zwojów i ksiąg. Wszystkie zabezpieczone magią, więc i doskonale zachowane. Klacz oparła wieko o ścianę i telekinezą uniosła jeden ze zwojów. Rozwinęła go najdelikatniej jak umiała i spróbowała odczytać jego treść.

Tekst był doskonale zachowany. Czytelny i wyraźny, zupełnie jakby był napisany kilka dni wcześniej. Twilight przeleciała wzrokiem po kilku liniijkach. Okazało się, że zwój zapisany jest starodawnym językiem equestriańskim z dużymi naleciałościami jakiegoś nieznanego dialektu. Twilight zamyśliła się. Wprawdzie tłumaczyła wiele tekstów zapisanych staroequestriańskim oraz staromeryńskim, do tego miała styczność z wieloma zaklęciami translacyjnymi oraz opisami naleciałości językowych, tak nie była w stanie rozpoznać tego dialektu.

– Będę musiała się temu dokładniej przyjrzeć... – rzuciła. – Casey, dacie radę wynieść to stąd?

Nad górami Dnia i Nocy zapadał wieczór. Wszyscy zebrali się przy dwóch ogniskach na polanie i dyskutowali na różne tematy. Głównie dotyczące tego co dzisiaj znaleźli.

Twilight była pogrążona w swoich rozmyślaniach, żując pieczone siano spoglądała na tańczące płomienie, gdy do jej uszu dobiegł głos jej starej znajomej – Muddie, badacz – archeolog. Przybyła z Canterlot razem z Twilight w celu zbadania odkrytego korytarza.

– Według moich obserwacji, ten korytarz został wydrążony ponad pięćset lat przed wydrążeniem korytarzy kopalni.

– Ale jak to możliwe, Muddie, przecież nie ma tam innego wejścia – odparł jeden z kucyków, błękitny jednorożec, badacz z Instytutu Mineralów.

– Być może jeszcze nie znaleźliśmy drugiego wejścia, to którego używamy teraz mogło powstać dużo później. W każdym razie, nie ulega wątpliwości, że osady na ścianach w odkrytym tunelu są dużo starsze niż te w tunelach kopalni – odparła klacz.

– Fakt, też to zauważyłem – odparł kucyk. – A, Twilight, co z tymi zwojami? – spytał

– Muszę je przetłumaczyć, rozpoznać ten dialekt i odpowiednio zmodyfikować zaklęcie. Jak dobrze pójdzie wyrobię się w ciągu kilku dni. Dziś mamy już odpowiednie zaklęcia samopiszące, więc nie trzeba będzie ślęczeć tygodniami nad spisaniem tego wszystkiego – odparła.

– Jak myślisz, co tam może być? – spytała Muddie.

Twilight pokręciła głową.

– Nie wiem, może historia tego oddziału? Może to jakaś korespondencja ważnych kucyków z tamtego okresu? Może to jakieś dawne państwowe dokumenty? Kto wie... – odparła.

Kucyki jeszcze do późnej nocy wymieniały się swoimi spostrzeżeniami i uwagami. Wyobraźnię najbardziej rozbudzał fakt odnalezienia szczątków dawnych żołnierzy equestriańskich w górach. Historia nie pamiętała jakichkolwiek działań wojennych na tym obszarze. Wprawdzie znajdowało się tutaj kilka złóż, lecz nikt nie uważał ich za na tyle istotne by toczyć o nie zacięte boje. Ta część Equestrii przez wieki uznawana była za najspokojniejszą, a zarazem najmniej przyjazną do osiedlania się. Brak żyznych ziem, ciężkie zimy i krótkie lato były głównymi powodami czemu nikt nie założył tutaj żadnej osady.

Oczywiście, teraz, kilkanaście kilometrów od gór znajduje się małe miasteczko, ale pełni ono rolę przystani dla kupców i podróżnych, jest raczej punktem tranzytowym, niż pełnoprawną osadą, zdolną do samodzielnego utrzymania się. Nazywane jest Wieczornym Miasteczkiem. Znajduje się tutaj kilka moteli i sklepów oraz magazyn dla kupców. To stąd, po dotarciu z Canterlot, ekipa naukowców wyruszyła w góry w stronę kopalni.

Twilight przygotowywała swoje laboratorium do rozpakowania skrzyni i odpowiedniego ułożenia zwojów. Pakunek stał przy ogromnym stole z którego klacz zebrała wszystkie swoje rzeczy. Jedyne co na nim obecnie się znajdowało to dwie ryzy papieru i kilka piór gotowych do spisywania translacji.

Pomieszczenie było wypełnione licznymi książkami i periodykami naukowymi. Półki i regały ugięły się od segregatorów, książek i mikrofilmów. Gdzieś w kącie stała jakaś stara aparatura pomiarowa, niewykorzystywana już w dzisiejszych badaniach. Okna pomieszczenia były przysłonięte, a głównym źródłem światła był kryształowy żyrandol pod sufitem.

Twilight uwielbiała to miejsce. Mogła się tutaj skupić i odprężyć. Zająć się swoją pracą, bądź pozwolić sobie na chwilę odpoczynku. Między półkami miała swoje małe biurko, uporządkowane według własnych potrzeb. Tuż nad nim wisiała ogromna mapa Equestrii z zaznaczonymi różnymi punktami. Różnokolorowe podkreślenia i kółka wskazywały miejsca ważne i te mniej ciekawe. Miejsca, w których Twilight prowadziła już swoje badania, bądź te gdzie jeszcze się nie wybrała. Obecnie największe kółko obejmowało góry Dnia i Nocy. Tuż przy nim Twi narysowała duży, czerwony znak zapytania.

Klacz rozsiadła się w swoim wygodnym fotelu i popijając kolejną kawę. Miała już przygotowane odpowiednie zaklęcia translacyjne, które wymagały jeszcze modyfikacji, by zostać dopasowanymi do dialektu. Teraz najważniejszym zadaniem Twilight było określenie jaki dialekt został użyty. Przeglądała właśnie kilka publikacji opisujących stare, zapomniane naleciałości, które zostały scharakteryzowane na podstawie paru szczątkowych dokumentów.

Po chwili nad jej głową zawisło kilka książek, ujętych w purpurową magiczną poświatę. Księgi ustawiły się w kolejce i pojedynczo przelatywały przed oczyma klaczy.

– Nie... nie... to też nie... – skwitowała każdą z nich.

Nieco poirytowana rozejrzała się po pobliskich półkach, lecz akurat tutaj miała pozycje opisujące wpływ magii na pogodę w różnych regionach świata. Klacz spojrzała na jedną z publikacji. Jedyny dokument mogący jej pomóc w rozgryzieniu problemu opierał się na transkrypcie listy towarowej z kupieckiego statku, znalezionej w archiwach portowych trzydzieści lat temu. Jakiś zapalony lingwista zdecydował się na rozszyfrowanie dialektu i określenie sposobu jego tłumaczenia.

– Czemu język tak się musi zmieniać... – burknęła.

Szybko przejrzała dokument jeszcze raz, robiąc małe notatki w jaki sposób musi zmodyfikować zaklęcie, by odczytać odnalezione zwoje. Nagle w kącie pocztowym w niewielkim rozbłysku pojawił się list. Twi podjechała do niego na swoim fotelu i otworzyła go. Był od Muddy.

Droga Twilight,

Piszę do Ciebie ten list, ponieważ sądzę, że zainteresuje Cię to co udało nam się do tej pory ustalić. Otóż: zbadaliśmy zbroje tych nieszczęśników z tunelu. Okazało się, że dokładne ustalenie wieku nie jest możliwe, ze względu na jakieś silne oddziaływanie magiczne, które zaburzyło struktury molekularne materiału. Spróbowaliśmy zatem określić kiedy mogło to wystąpić, korzystając z metody ustalania zaniku poświat magicznych.

Okazuje się, że wyniki te nie pokrywają się z szacunkami historycznymi. Profesor Scribble określił ich wiek na prawie pięć tysięcy lat, opierając się na tym, że staroequestriański, jak go dzisiaj nazywamy, był używany w Equestrii przed co najmniej, dwa, do trzech mileniów. Więc "Equuvuus" mogło zostać wybite na tych tarczach w przeciągu nawet trzech tysięcy lat! Natomiast nasze ustalenia wspomnianą metodą, szacują wystąpienie oddziaływania magicznego na około od trzech do trzech i pół tysiąca lat temu.

Sama jeszcze nie wiem jakie wnioski z tego wysnuć. Póki co, skontaktowałam się z moim dobrym znajomym, doktorem Wristem. Spróbuje on określić sposoby wybijania oznaczeń, a dzięki temu być może będziemy bliżej określenia prawdziwego wieku tarcz.

Pozdrawiam i całuję,

Muddie

Twilight zamyśliła się nieco po przeczytaniu listu. Skąd tak duże rozbieżności w określaniu wieku? Najpierw okazuje się, że tunel został wydrążony przed wydrążeniem

kopalni, a teraz różnice na poziomie dwóch tysięcy lat? To jakiś absurd. I jakie magiczne oddziaływanie było w stanie zaburzyć struktury molekularne?

Klacz westchnęła, po czym wzięła łyk kawy.

– No nic, czas do pracy – rzuciła, układając notatki na stole.

Twilight spojrzała na skrzynię i uniosła z niej pierwszy ze zwojów. Rozwinęła go i poddała działaniu zaklęcia. Po chwili w powietrzu zawisła kartka papieru i pióro, po czym rozpoczął się proces translacji.

Po chwili pióro zaczęło spisywać wyniki działania zaklęcia. Kolejne wersy tekstu wypełniały lewitującą kartkę, a klacz uważnie analizowała zapisane zdania. Kiedy zorientowała się, że obecna forma nie ma najmniejszego sensu, przerwała działanie czaru.

– To będzie długa noc... – rzuciła.

Spojrzała jeszcze raz na swoje notatki i na wynik eksperymentu. Jej uwagę przykuło jedno ze zdań, jak mogło się wydawać, odwołujące się do jakiegoś wydarzenia historycznego.

– Follada... moment... czy to nie jest czasem odwołanie do powodzi z okresu Złotego Rogu? – zastanawiała się. – Miejscowi nazywali to wydarzenie... Follada... Flod... Floodana! Tak! – krzyknęła.

Twilight uświadomiła sobie, że zwój ten najprawdopodobniej opisywał powódź jaka miała miejsce wiele wieków temu, lecz była na tyle niszczycielska, że odcisnęła swój ślad w archiwach.

– Więc może to jednak ma jakiś sens... – Twilight zamyśliła się. – Hmm... dobra, zmieńmy te wersy zaklęcia... – mruknęła do siebie, kreśląc coś na kartce z zaklęciem translacyjnym. – Dodajmy łącznik z pierwszym modulem i przenieśmy ajaks równoznaczny na sam koniec...

Po tej modyfikacji klacz znów uniosła ten sam zwój i poddała go działaniu zaklęcia. Na nowej kartce pióro ponownie zaczęło spisywać tłumaczenie. Twilight uważnie na nią spojrzała i wczytała się w tłumaczenie.

Roku królewskiego pięćsetnego ery Wazaz krainy odwiedziła wielka woda z gór i chmur. Podanie trwało kilkanaście dni i kilkanaście nocy. Jakoż pezuny nie umły zatrymać obcieku wody, takż ziemia nasiąka do końca.

Twilight zmrużyła nieco oczy i jeszcze raz przejrzała tekst, po czym burknęła do siebie:

– Chyba całkiem nieźle, na współczesny nie mam czasu, więc musi być to co jest...

Klacz zdecydowała się kontynuować działanie zaklęcia i skupiła się na wybieraniu i ustawianiu w kolejności następnych zwoi. Wybierała je tak jak zostały ułożone w skrzyni, notując przy tym ich ewentualne cechy charakterystyczne. Niektóre z nich miały na sobie zerwane pieczęci, które klacz natychmiast odciskała i odrysowywała w celu późniejszej identyfikacji i klasyfikacji.

– Trzeba będzie to przekazać do muzeum. Muszę się skontaktować ze Scribble, niech zajmie się przygotowaniem dokumentów. – Twilight zanotowała sobie co musi zrobić w dalszej kolejności.

Klacz rozsiadła się nieco wygodniej na swoim fotelu, wpatrując się w krążące po pomieszczeniu zwoje, kartki i pióra spisujące tłumaczenie. Zapisane karty układały się odpowiednio na biurku tworząc coraz większe stosy notatek i translacji. Pomieszczenie wypełniła purpurowa poświata i wątłe światło lampki przy biurku klaczy. Twilight dumna z siebie i zadowolającej modyfikacji zaklęcia wzięła kolejny łyk kawy, po czym przywołała do siebie kilka kartek. Przeanalizowała spisany tekst i utwierdziła się w przekonaniu, że trafili tam na jakieś zapomniane archiwum.

Zwoje jak się okazało zawierały liczne przekazy historyczne, nawet listy wyższych urzędników państwowych i korespondencję handlową. Fakt ten sprawił, że Twilight poczuła się nieco zawiedziona. Liczyła, że odnajdą tam jakieś zapiski dotyczące zapomnianych zaklęć, jakieś księgi magiczne, czy przepisy na mikstury, lecz nic takiego tam nie było. Tylko nudna historia. Jednak kilka kwestii nadal nie dawało jej spokoju. Czemu takie zapiski były w odległych górach, a wokół były ciała poległych żołnierzy? Czy archiwum Canterlot musiało się w jakimś czasie wynieść ze stolicy? Przecież te zwoje stanowią jednak mały procent wszystkiego co jest zachowane w bibliotekach.

Do tego, Twilight zauważyła, że znaczna część dokumentów dotyczyła okresu sprzed panowania królewskich sióstr. Klacz uniosła kilka kartek przed siebie i przejrzała je.

– Hmm... wychodzi na to, że jednak wszystkie dotyczą okresu przed panowaniem Celestii i Luny. Trzeba będzie to porównać z zachowanymi kronikami, może będzie tu coś nowego – zauważyła.

Twilight przeciągnęła się i skupiła wzrok na kolejnej kartce. Po przeczytaniu kilku wersów zmarszczyła brwi i uniosła się.

– Zaraz... – mruknęła, czytając dokładniej. – Coś mi tu nie pasuje.

Klacz przeczytała dokładnie cały przetłumaczony tekst, po czym przywołała kolejną kartkę, odpowiadającą tłumaczonemu zwojowi.

– Chwila, chwila, to nie tak... – skomentowała. – Ten tekst jest o pierwszym wielkim spisie państwowym. Przecież spisy te wprowadziły księżniczki, to jakiś błąd. Wcześniej nie były one stosowane. Zainicjowano ich wprowadzenie z woli księżniczki Celestii.

Twilight rozejrzała się, po czym przywołała tłumaczony zwój. Szybko określiła czas jakiego mógł on dotyczyć.

– Muszę to porównać z kronikami – mruknęła. – Tylko, że żadnej tutaj nie mam – dodała. – Późno już, biblioteka będzie zamknięta.

Po chwili klacz stwierdziła, że najwyżej zajmie się tym rano. Wprawdzie wiedziała, gdzie szukać odpowiedniej książki, lecz wiedza bibliotekarki Wise Spear mogłaby się jej przydać, więc lepiej załatwić dwie pieczenie na jednym ogniu.

Twilight zaciekała jednak ta rozbieżność. Zaczęła dokładniej przeglądać kolejne notatki, gdzie pojawiało się więcej niezgodności. A to rozjeżdżały się daty, a to jakieś wydarzenie nie było nigdzie wcześniej opisane. Co ciekawe, wszystkie rozbieżności i błędy pojawiały się w okresie kiedy swe panowanie zaczynały królewskie siostry. Do tego niektóre zapiski długo po przekazaniu władzy Celestii i Lunie zupełnie przestały się zgadzać z aktualną wiedzą.

Twilight poderwała się na równe nogi. Sprawdziła zakłęcie, po czym zatrzymała je. Ułożyła wszystkie notatki w odpowiednie stosy, po czym schowała je do zabezpieczonej skrzyni i nałożyła na nią zakłęcie zamykające. Wyciągnęła z jednej z szuflad pęk kluczy, po czym szybko wyszła ze swojego laboratorium.

Na zewnątrz było już chłodno. Było krótko przed północą, więc na zamku praktycznie nikt się nie kręcił, poza gwardzistami pełniącymi swoją służbę. Twilight spojrzała w bezchmurne niebo, na którym mieniły się miliony gwiazd. Westchnęła cicho, po czym ruszyła przed siebie. Biblioteka znajdowała się po drugiej stronie północnego skrzydła zamku, więc dotarcie tam zajmie jej kilka minut, akurat na odświeżający spacer. Chłodne powietrze otrzeźwi jej umysł, do tego nieco rozprostuje kości.

Klacz mijając kolejne budynki i podwórza, przechodziła doskonale już sobie znanymi korytarzami i przejściami. Nocą zamek był naprawdę cichy i pusty. Na korytarzach paliły się pochodnie, oświetlając je bladym światłem. Strzeliste wieże centralnej części zamku odcinały się na tle rozgwieżdżonego nieba ostrymi kształtami.

Po kilku minutach Twilight dotarła do drzwi biblioteki. Ogromne, dębowe wrota zamknięte były pozłacanym zamkiem. Klacz, z racji prowadzonych badań, miała nieograniczony dostęp do zasobów archiwum oraz samej biblioteki o każdej porze dnia i nocy.

Twilight wyjęła pęk kluczy i aktywowała zakłęcie oświetlające, szukając tego właściwego. Jak zwykle, zapomniwała je opisać, a że wszystkie są podobne, musiała zmieniać je kilka razy.

– Twilight Sparkle? – Usłyszała czyjś głos obok siebie. To niespodziewane spotkanie wystraszyło klacz, która podskoczyła i upuściła klucze na ziemię.

– Echo! Na Celestię! Czemu się tak skradasz! – krzyknęła, rozpoznając swoją znajomą z nocnej gwardii – kucoperkę Echo.

Kucoperz spoglądał na Twilight z uśmiechem na twarzy, najwyraźniej zadowolona z faktu, że udało jej się podejść uczennicę Celestii. Echo miała ciemną sierść i krótkie włosy.

– Co ty tutaj robisz? – spytała Twilight.

Echo uniosła brwi.

– Raczej ja powinnam cię o to spytać – odparła. – Ja pełnię swoją wartość i mam za zadanie aresztować takich jak ty! – dodała, uśmiechając się.

– Spokojnie, nie robię niczego złego – odpowiedziała Twilight, nieco rozbawiona.

– Nie? A kto włamuje się do biblioteki? Co? – spytała Echo, podnosząc klucze jednorożca.

– Muszę porównać pewne informacje, a do tego potrzebna mi książka która jest tutaj, a nie mogę z tym czekać do rana, wiesz jak to jest... – odparła Twilight.

– Naukowcy. – Kucoperka zaśmiała się, wybierając odpowiedni klucz i otwierając drzwi – To nad czym teraz pracujesz, że to nie cierpi zwłoki? – spytała

Twilight przez chwilę zawahała się czy powiedzieć przyjaciółce prawdę, czy jednak nieco się wyminąć z faktami.

– Modyfikuję pewne zaklęcie i wychodzi na to, że niektóre zmienne są niewłaściwe, muszę sprawdzić czy dobrałam odpowiednie reduktory przepływu magii – odpowiedziała.

– Magiczne rzeczy – mruknęła Echo, przytakując. – Pomóc ci może? – spytała.

– Dziękuję, Echo, a co u ciebie? – spytała Twilight, starając się, nie wzbudzać podejrzeń, ponadto niegrzecznym by było zbyć Echo tak od razu.

– Dziękuję, po staremu, cisza i spokój, chociaż słyszałam, że Timberwolfy znów się uaktywniły i kręcą się częściej po łąkach przy Everfree w nocy, wysyłamy tam więcej patroli, żeby się upewnić, że nie podchodzą za blisko wiosek – odparła.

– Znów te kreatury, chyba trzeba będzie odnowić zaklęcia odstraszające – odpowiedziała Twilight.

– Taka pora roku Twi, one się zwyczajowo uaktywniają teraz, pokręcą się, pokręcą i wrócą do tych swoich nor – rzekła. – Dobra, ja wracam do swoich obowiązków a ty też za długo nie siedź, wyglądasz potem jak duch – rzuciła, uśmiechając się do Twilight.

– Dzięki, Echo, spokojnej nocy – odparła Twilight, wchodząc do biblioteki.

Twilight знаła Echo jeszcze z czasów źrebięcych. Kucoperka uczęszczała do szkoły szermierczej razem z jej bratem, więc siłą rzeczy poznała kilku przyjaciół Shininga. Z Echo dogadywała się bardzo dobrze, więc utrzymywały ze sobą bliskie kontakty, zwłaszcza, że obie pracowały w Canterlot. Twilight poczuła się nieco nieswojo faktem, że skłamała w odpowiedzi na pytanie. Uznała jednak, że nie ma co wzbudzać zbędnej sensacji w przypadku kiedy mogła najzwyczajniej pomylić niektóre fakty. Być może wiedza z historii Equestrii zatarła się w umyśle klaczy na tyle, że widziała tam różne nieścisłości.

Klacz szybko odnalazła właściwą książkę. Po krótkim zapoznaniu się ze spisem i określeniu odpowiedniego rozdziału zdecydowała się zabrać kronikę ze sobą do laboratorium.

Twilight po dotarciu do swojej pracowni natychmiast wznowiła pracę zaklęcia. Kartki i zwoje znów zawirowały nad jej głową, a pióra wznowiły swoją pracę. Klacz rozłożyła księgę i znalazła odpowiednie rozdziały i opisy. Szybko przekartkowała odpowiednie wydarzenia i porównała z tym co zostało przetłumaczone.

– Nie zgadzają się! Wiedziałam, że coś jest nie tak! – rzuciła. – Ale zaklęcie jest poprawne, tekst jest wystarczająco zrozumiały, gdzie jest niezgodność? Niech to szlag!

Klacz zaparzyła sobie nowy kubek kawy i postawiła go obok kroniki. Szybko porównała starsze teksty z oficjalnymi zapiskami i okazało się, że zgadzają się niemal co do dnia. Nawet dwa listy z korespondencji ambasadorów były kropka w kropkę te same. Wszystko zaczęło się sypać po objęciu władzy przez Celestię i Lunę.

– Co się wtedy wydarzyło? Zmiany kadrowe? Ktoś zniszczył zbiory? – zastanawiała się. – Ach! Czemu akurat obie księżniczki muszą być na wizytacjach?! – burknęła.

W takiej sytuacji Twilight prawdopodobnie nawet nie zawahałby się obudzić samej księżniczki Celestii, by zapytać ją co o tym sądzi i czemu coś nie zgadza się z oficjalnymi kronikami.

– A może to wszystko to fałszywki? – rzuciła, po czym przyciągnęła do siebie losowy zwój i dokładnie go obejrzała – Nie... autentyk bez dwóch zdań, spreparowanie pergaminów z epoki wymagałoby nie lada umiejętności i wiedzy z zakresu papiernictwa, już nie wspominając o wymaganych narzędziach... A gdyby tak... – Twilight zamyśliła się, rozejrzała po laboratorium, po czym spojrzała na zwój.

Klacz delikatnie odcięła mały fragment papieru z brzegu zwoju, po czym umieściła go w próbówce. W ciągu kilku minut przeprowadziła eksperyment, mający na celu ustalenie wieku papieru. Wcześniej nie robiła tego, ponieważ praktycznie wszyscy uznali je za autentyki, badając ułożenie włókien i określając technikę wytwarzania.

Kiedy zaklęcie przestało działać, Twilight zamyśliła się. Jej wynik potwierdził ustalenia Muddie – coś wpłynęło na struktury molekularne uniemożliwiając dokładne oszacowanie wieku.

– Niesamowite – szepnęła. – Jeśli są autentyczne, a wiele na to wskazuje, to mam tutaj zupełnie inną historię Equestrii! Niech tylko księżniczka Celestia się o tym dowie! – pisnęła Twilight.

W mgnieniu oka nudna noc zamieniła się w ekscytującą podróż do nieznanego wcześniej nikomu historii. Twilight wczytywała się w tłumaczenia, obserwując coraz większe

różnice w historii. Poznając nowe wydarzenia, nowe postaci historyczne oraz inne spojrzenie na te rzeczy, które zgadzały się z obecnymi kronikami.

Nagle wszystko stanęło. Kartki zawisły nieruchomo w przestrzeni, pióra przestały notować, a kubek z kawą rozbił się na podłodze. Twilight w bezruchu wpatrywała się w zapisaną drobnym pismem kartkę. Wstrzymała oddech, po raz kolejny sprawdzając czy czegoś nie pomyliła. Po chwili przyciągnęła do siebie zwój, który był spisany na czytanej karcie.

Był zapisany chaotycznym pismem z licznymi przekreśleniami. Różnił się od pozostałych. Był nadpalony, a na jego brzegu prawdopodobnie była plama krwi. Litery były różnej wielkości, zupełnie jakby został spisany w całkowitej ciemności. Klacz przywiodła do siebie następny w chronologii. Był podobny. Zapisany niechlujnie i nierówno. Klacz ponownie spojrzała na tłumaczenie:

W rowach nie było zdatnej wody, krew wsiąkała w ziemię, a uprawy nie rosły. Ciemność sprawuje władzę, a rodzina nie ma. Pola stoją puste, a drzewa gołe. Siano jest czarne, woda czerwona, a Słońce nie istnieje.

Swirl nie powrócił, a brat jego rozkłada się pod akante. Ci którzy ukede, nie są już nasi, nie są swoi, są niczyj. Celeste jak ten cień objęła ziemię trując i porowadząc mór. Kto niegodny ten zimny i martwy. Ciemność spadła, zgmiotła uprawy. Ojto mówi, że nie ma satte. Nikt nie wraca, wszyscy zimni, Celeste ich ukede, a oni nie są nasi. Cień ją porwał.

Zimni przybyli. Moja komora jest im znana. Będą tu, Ojto nie wrócił, słyszałam jak wołał. Czy on też jest zimny? Celeste ukede i Ojto? Przybyli. Ukają do wrota.

Oni nie są swoi.

Są zimni.